

ANNA J. SZEPIELAK

*Wspomnienia
w kolorze
sepii*



Wydawnictwo Nasza Księgarnia

© Copyright by Wydawnictwo „Nasza Księgarnia”, Warszawa 2014
Text © by Anna J. Szepielak 2014

Projekt okładki *designpartners.pl*

Zdjęcia na okładce:

© Svitlana Andrieianova/Dreamstime.com

© aboikis/depositphotos.com

© maglara/depositphotos.com

© Andrey_Kuzmin/depositphotos.com

© de-kay/depositphotos.com

Wszystkie postaci i wydarzenia przedstawione w tej powieści są fikcyjne.

Rozdział I



A.D. 1903, Galicja Wschodnia

Przez uchylone okno do pokoju wpadało rześkie powietrze. Gęste, dekoracyjnie upięte firanki tylko częściowo zasłaniały widok na dziedziniec, po którym niespiesznie krążyła służba folwarczna zajęta codziennymi obowiązkami. Monotonne tykanie zegara stojącego na kominku mieszało się z dźwiękami płynącymi zza okna: pokrzykiwaniem praczki z tylnego podwórka, odgłosem rąbania drewna, gęganiem gęsi wypędzanych na ścieżkę za dworem.

Tuż obok biurka z ciemnego dębu stała bez ruchu młoda dziewczyna. Zniszczone od pracy ręce opuściła na szeroką, burą spódnicę sięgającą kostek, przykrytą czystym, ale wymiętym fartuchem. Luźny biały kaftan skrywający jej obfite kształty kontrastował barwą z ciemnym wyposażeniem gabinetu.

Nie poruszając głową, z ciekawością wodziła wzrokiem po pokoju, jak osoba, która rzadko dostępowała zaszczytu oglądania prywatnych części domu. W jej spojrzeniu nie było onieśmienia. Spokojnie przypatrywała się ciężkiej metalowej kasie stojącej w rogu oraz szklanym gablotom peł-



nym książek i różnych dokumentów. Obojętnym wzrokiem przemknęła po rzeźbionym barometrze wiszącym na ścianie, przez chwilę myszkowała wśród rozłożonych na biurku przyborów do pisania, które przyciągały blaskiem srebrnych okuć, aż wreszcie zatrzymała się na rozłożystym fotelu obitym ciemną tkaniną.

Uśmiechnęła się nieznacznie. Fotel, odsunięty nieco od biurka, z mocno wytartym na siedzisku materiałem, musiał być często używany przez pana domu. Dziewczyna przez dłuższą chwilę wpatrywała się w to miejsce, nieświadomie uśmiechając się coraz szerzej. Jej oczy zmrużyły się pożądliwie, a oddech przyspieszył, jakby patrzyła nie na mebel, lecz na żywą osobę siedzącą za biurkiem. Powoli rozchyliła usta i delikatnie przygryzła białymi zębami dolną wargę.

Płatki jej nosa poruszały się, gdy z widoczną przyjemnością wdychała otaczający ją zapach męskiego gabinetu: woń zwierzęcych skór leżących na podłodze, tytoniowy aromat fajek, które ustawiono równo w specjalnej szafce pod oknem oraz zapach starych dębowych mebli.

Lekkie kroki dobiegające z sąsiedniego saloniku przywróciły ją do rzeczywistości. Spojrzała na drzwi z pewnym zdziwieniem.

– Jaśnie pani? – bąknęła zdezorientowana.

Na progu zacienionego gabinetu zobaczyła kobietą sylwetkę spowitą w biały koronkowy peniuar.

– Ochmistrzyni kazała, żebym przyszła do kancelaryji, do jaśnie pana. – Dygnęła niezręcznie, odruchowo skubiąc koniec grubego jasnego warkocza przewiązanego kawałkiem starej tasiemki.

– Tak, wiem. – Szczupła, eteryczna kobieta starannie zamknęła za sobą drzwi.



Powłóczytym krokiem podeszła do fotela, szeleszcząc koronkami. Usiadła. Przez chwilę ze zmarszczonym czołem przyglądała się dziewczynie.

– To ja prosiłam, aby przysłała cię zaraz po śniadaniu. Mój małżonek objeżdża teraz pola. Tutaj nikt nam nie przeszkodzi... Sądzę, że wiesz, o czym będziemy rozmawiały, Katarzyno. – Znacząco uniosła ciemną brew. Jej głos, choć cichy i melodyjny, brzmiał niepokojąco.

Dziewczyna zacisnęła usta, spuściła głowę. Wydawała się zawstydzona, ale jej podejrzliwie zmrużone oczy pilnie śledziły spod rzęs każdy grymas na bladej twarzy chlebobdawczyni.

– Milczysz? Cóż, w takim razie powiem otwarcie. Już od dawna wiem o tobie i moim mężu. Jednak po tym, czego się dowiedziałam kilka dni temu... – Wypielęgowane dłonie o smukłych palcach zacisnęły się na koronkach peniuaru. – Nie możesz dłużej zostać we dworze.

– Jakże to?!

– Powiedziałam. Chyba nie oczekiwałaś, że będę to nadal tolerować. Zwłaszcza w obecnej sytuacji.

– Ale...

– Tak, ja wiem! – Biała dłoń machnęła ze zniecierpliwieniem, powstrzymując słowa protestu. – Mężczyzna ma swoją wolę i swoje potrzeby. Szczególnie kiedy żona... To nieistotne. – Potrząsnęła głową. – Bez względu na okoliczności dłużej nie zamierzam znosić tej rozpusty w moim domu. – Oschły ton tylko częściowo maskował drżenie głosu. – Sprawy zaszły za daleko. Chyba to rozumiesz?

Dziewczyna niepewnie przestąpiła z nogi na nogę. Szybkie ukradkowe spojrzenie, którym obrzuciła siedzącą w fotelu postać, mówiło wyraźnie, że te słowa ją zdenerwowały. Nie odpowiedziała jednak na pytanie.



– Mój mąż dźwiga na barkach większy ciężar odpowiedzialności niż do tej pory. – Kobieta mówiła jakby do siebie, nie dostrzegając spojrzenia coraz bardziej zdezorientowanej służącej. – Teraz jest ojcem i mam prawo wymagać od niego więcej. Nie może już dłużej folgować swoim zachciankom. Musi zająć się rodziną, jak Bóg przykazał.

Po krótkiej chwili milczenia podniosła wzrok na dziewczynę.

– Reasumując, oboje z mężem postanowiliśmy, że musisz odejść. – Z widocznym trudem hamowała rozdrażnienie.

– Jaśnie pani!

– Dość! Nie chcę o niczym słyszeć. Moja córeczka Zofia ma dopiero cztery miesiące, jednakże ani ja, ani jej ojciec nie uznajemy za stosowne, by wychowywała się w pobliżu bękarta. – Ostatnie słowo, mimo iż wypowiedziane niemal szeptem, zabrzmiało wyjątkowo pogardliwie.

Zgarbiona dziewczyna wyprostowała się raptownie. Szybkim ruchem odrzuciła na plecy długi jasny warkocz i buntowniczo oparła ręce na szerokich biodrach. Przez krótką chwilę patrzyła nieprzyjaźnie na drobną postać kobiety roz-taczającej słodką woń kosztownych perfum.

– Pani myśli, że ja swego rozumu nie mam? – spytała ostrym tonem. – Może to i bajstruk, ale pański. A ja mego dzieciuka ukrzywdzić nie dam! – stwierdziła zuchwale. W jednej chwili zniknęła cała jej udawana pokora. – A bo to pan mi wiele nie obiecywał? A bo to ja nie wiem, co mnie trza zrobić?! – rzucała napastliwie kolejne zdania. – Do sądu pójde i przysięgnę się przed krzyżem, że...

– Katarzyno! – Stanowczy głos kobiety przywołał ją do porządku. – Grzechy rodziców nie są winą dziecka. Dlatego nie zostaniesz bez pomocy. Wszystko już ustaliłam z twoją matką.



– Z matką? – Dziewczyna się zmieszała.

– Tak. Wyrzuciłaś jej wielką przykrość. Marzyła, że dołączysz nauki w kuchni i obejmiesz po niej miejsce. I zapewne tak właśnie by się stało... Wiem, jak wszyscy byli ci tu życzliwi i jak bardzo lubił twoje towarzystwo mój świętej pamięci teść. Jednak ty zmarnowałaś swoją szansę – powiedziała z wyrzutem. – Teraz musisz pomyśleć o innej przyszłości. Już nie w moim domu – podkreśliła.

Tykanie zegara rozbrzmiewało przez chwilę wśród przedłużającej się ciszy. Obie kobiety zastygły na swoich pozycjach, jakby chciały złapać oddech przed dalszą walką, której wynik był już w zasadzie przesądzony. Wciąż jednak nie było do końca wiadomo, jakie jeszcze rany zada przeciwniczka.

– Mój mążnek wyznaczył ci sowity posag i znalazł dla ciebie narzeczonego – odezwała się w końcu ciemnowłosa kobieta.

– Narzeczonego?

– To rządcą z sąsiedniego majątku. Jest wdowcem. Dobry, wykształcony człowiek, choć już niemłody. Ucieszył się, że jesteś zdolna do rodzenia dzieci, bo chce mieć dużą rodzinę – mówiła zmęczonym głosem. Widać było, że ta rozmowa wiele ją kosztuje.

– Mam iść za mąż? – Nagła propozycja zastanowiła dziewczynę, choć jej nie zdziwiła.

– Tak. Po ślubie zamieszkacie w zasobnym gospodarstwie, które twój narzeczoney kupi za posagowe sumy.

– Gdzie?

– Pod Lwowem. Twój narzeczoney ma tam owdowiałą bratową, więc będziesz przy rodzinie.

– To daleko – mruknęła dziewczyna.

– Owszem.



– Jaśnie pani galopem mój los obmyśliła – stwierdziła kpiąco.

– W twojej sytuacji, Katarzyno, nie ma już na co czekać.

– Kobieta znaczącym gestem wskazała na delikatnie zaokrąglony brzuch służącej. – I jeszcze jedno: nigdy więcej się tu nie pojawisz.

– Nigdy?

– Nigdy – powiedziała z naciskiem dziedziczka. – Ani ty, ani nikt z twojej nowej rodziny. Przynajmniej dopóki ja żyję. Inaczej będziesz musiała zwrócić posag. Ach, prawda! – Przypomniała sobie coś jeszcze. – No cóż... mój mąż wyraził życzenie, by zadbać o edukację dziecka, stosowną do waszej nowej pozycji. Chce zapewnić mu odpowiednią przyszłość, a ja postanowiłam, że nie będę tego kwestionować. Są tylko dwa warunki.

– A jakie to?

– Przy zapisie nie wyjawisz, kto jest prawdziwym ojcem dziecka, i w dokumentach będzie ono nosiło twoje panieńskie nazwisko. Co powiecie ludziom, to już sprawa twoja i twego narzeczonego.

– To czemu nie mogę zapisać, że to jego dzieciuk?

– Ponieważ mój mąż uważa, iż dziecko powinno dowiedzieć się kiedyś prawdy o swoim pochodzeniu – prze-rwała jej sucho. – Kiedy będzie dorosłe.

Dziewczyna milczała, czekając na dalszy ciąg przemowy. Jej zmarszczone czoło sugerowało, że intensywnie rozważa tę propozycję.

– Ponadto wychowasz je w obrządku rzymskokatolickim – usłyszała. – Nie będziesz mieć z tym trudności, bo twój narzeczonej nie jest prawosławny. Pomoże ci.

Oczy dziewczyny dopiero w tym momencie rozszerzyły się w szczerym zdumieniu.



– A zatem? – spytała dziedziczka.

– Czy matka... czy ona zostanie przy dworze?

– Jeżeli będzie chciała, owszem. Tak znakomitej kucharki długo musiałabym szukać. – Westchnęła i znużonym gestem przytknęła do ust batystową chusteczkę. W oczach dziewczyny dostrzegła wahanie. Zrozumiała je i pokręciła głową. – Mój mąż już się z tobą nie zobaczy – oświadczyła chłodno. – Cokolwiek postanowisz, jeszcze dziś przeniesiesz się na wieś do swego kuzyna. Jeżeli przyjmiesz moje warunki, on zajmie się twoim weselem. Będzie huczne i zgodne z waszymi tradycjami. Mój małżonek pokryje koszty uczty weselnej.

– Pełna kabza to nie wszystko! – odparła dumnie dziewczyna.

– Nie, ale masz jeszcze czas, by ułożyć sobie życie godne i uczciwe. Jaka jest twoja decyzja, Katarzyno?

Jędrne młode usta zacisnęły się ze złości.

– Niech pani powie panu, że zgadzam się. Odejdziemy stąd. – Dziewczyna położyła rękę na zaokrąglonym brzuchu i hardo uniosła podbródek. – Pójdziemy na swoje!

Przez uchylone okno dobiegł z dziedzińca stukot końskich kopyt.

* * *

Listopad 2012 roku, Małopolska

Dłonie Janiny coraz mocniej zaciskały się na ręce siostry. Nerwowo przełykała ślinę jak ktoś, komu z emocji zaschło w gardle. Nie wiedziała, jak zacząć.

W cichym domu było jedynie słycać wycie jesiennego wiatru za oknem i bulgotanie gotującej się na kuchence zupy.



Joanna już dawno zauważyła, że Jankę coś gryzie, ale siostra wciąż zbywała ją półsłówkami. Teraz, kiedy zostały same, poczuła, że nadszedł właściwy moment. Należało ją tylko mocniej przycisnąć.

– Powiesz mi wreszcie, o co chodzi? – spytała stanowczym tonem. – Od kilku tygodni jesteś jakaś nieobecna, wszystko ci leci z rąk. Myślałam, że już lepiej się czujesz... – Urwała przestraszona, że niepotrzebnie przypomina o tamtej tragedii.

Janina pokręciła głową. Uśmiechnęła się blado.

– To nie to, co myślisz – mruknęła. – Przynajmniej nie do końca.

Rozluźniła uścisk i sięgnęła po szklanekę z sokiem pomarańczowym. Wypiła go duszkiem, do dna.

– Więc co się dzieje? Martwię się o ciebie.

– Wiem, Asiu. Ja też się martwię. Właśnie w tym problem, bo chyba powinnam się cieszyć – stwierdziła zagadkowo.

Joanna westchnęła i niemal ugryzła się w język. Choroba Janiny wymagała w ostatnich miesiącach sporo wytrzymałości od wszystkich członków rodziny, dlatego Joanna miała okazję częściej niż zwykle ćwiczyć się w panowaniu nad emocjami. Musiała zachować spokój, choć miała ochotę tak po prostu zmyć jej głowę za te tajemnice.

Niecierpliwą się w duchu, patrzyła, jak zamyślona siostra obraca w palcach lepką od soku szklanekę.

– No więc?

– Będę musiała odstawić leki – odparła Janina i uśmiechnęła się lekko.

– Jak to odstawić? Bierzesz je dopiero... ile? Pół roku? Takich rzeczy nie wolno robić bez porozumienia z lekarzem!



– Joanna zdenerwowała się w ciągu sekundy. – Janka, to nie są żarty!

– Wyluzuj, siostra! Nie jestem dzieckiem. Byłam już u swojego psychiatry i będę stopniowo zmniejszać dawkę, nieco szybciej niż normalnie.

– I lekarz się zgodził?

– Nie miał wyjścia.

– Ale dlaczego?! Przecież depresja to przewlekła choroba, trzeba ją porządnie wyleczyć. Chcesz mieć nawrót?

– Nie, nie chcę. Ale są ważne powody.

– Jakie znowu powody? Co ty wymyśliłaś?

Tym razem to Janina westchnęła.

– Uspokój się. Właśnie po to dzisiaj przyszłam, żeby wam powiedzieć, tobie i mamie. Ale w sumie może to dobrze, że jeszcze nie wróciła z tych zakupów.

– No! – Joanna się niecierpliwiła.

– Nie mogłam powiedzieć wam wcześniej. Nawet Mateusz dowiedział się dopiero w zeszłym tygodniu. Musiałam mieć pewność. – Janka błędziła wzrokiem po staroświeckim, haftowanym błękitną nitką obrusie. Mówiła wolno i z takim wysiłkiem, jakby przerzucała głazy w kamieniołomie.

Joanna czuła, że rośnie jej ciśnienie.

„Za chwilę oszaleję i odwiozą mnie do Tworek! – pomyślała, wolnym ruchem odgarniając z czoła krótką brązową grzywkę. Ten wyćwiczony przez lata gest zawsze dawał jej kilka sekund na wyciszenie emocji. – Jestem spokojna i cierpliwa! Raz, dwa, trzy...” – liczyła w duchu.

Starając się zapanować nad wyrazem twarzy, przybrała jedną z tych łagodnych min, jakimi obdarza się chorych lub zagubione dzieci, by ich nie przestraszyć.

– Możesz trochę jaśniej? – poprosiła.



– Jestem w ciąży.

W pierwszej chwili Joannę zatkało.

– Słucham?!

– Dziewiąty tydzień. Gdyby nie badania kontrolne, pewnie do tej pory myślałabym, że to tylko stres i przemęczenie. Ale to prawda. Znowu jestem w ciąży, choć tym razem to czysty przypadek.

Joanna przez chwilę nie bardzo wiedziała, jak zareagować. Zdjęła okulary i odruchowo przetarła szkiełka brzegiem kwiecistego kuchennego fartucha.

– Janeczko, to cudownie – powiedziała oszołomiona. – Nieco zaskakujące, ale fantastyczne! – Ożywiła się, jednocześnie analizując z lekkim przerażeniem wszystkie konsekwencje. – To dlatego ostatnio znowu tak ładnie nabrałaś ciała. No widzisz! A tak się bałaś, że nie będziesz miała więcej dzieci – palnęła. Zaraz potem ugryzła się w język, tym razem naprawdę boleśnie.

– Wiem. I nadal się boję.

– Ale czego?

Janina rzuciła siostrze spojrzenie będące mieszaniną krytyki i politowania. Doskonale wiedziała, że pod maską radości i wsparcia Asia skrywa taki sam niepokój, jaki trawił ją od kilku tygodni.

– Chyba nie trzeba kończyć psychologii, żeby to zrozumieć – stwierdziła z przekąsem. – Nie bój się, dam sobie z tym radę. Na szczęście mam was wszystkich do pomocy. Tak?

Zdenerwowanie, które ogarnęło Joannę jak ogień, opadło. Patrzyła z pewnym niedowierzaniem na nieśmiały uśmiech siostry. Powoli docierało do niej, że Janina mówi prawdę – rzeczywiście cieszy się z kolejnej ciąży i wyglądało na to, że bardzo chce wierzyć w swoje szczęście, choć jeszcze kilka miesięcy temu była w czarnej rozpacz.



– No dobrze, nie dąsaj się i daj się przytulić. – Joanna zagarnęła ją ramieniem. – Jestem zachwycona tą wiadomością, mama też się ucieszy. Zobaczysz, że tym razem wszystko będzie dobrze – dodała pogodnym tonem.

Uszczęśliwiona Janina pozwoliła się objąć. Kiwnęła głową.

– Wiem, tylko...

– Co?

– Zanim oficjalnie powiemy całej rodzinie i znajomym, chcę trochę odczekać.

– Dobrze. Jeśli sądzisz, że tak będzie lepiej, to oczywiście nikomu nie powiemy – zapewniła Joanna.

– Nawet Marcie?

– No, nawet Marcie – westchnęła z ciężkim sercem. – Postaram się przed nią nie wygadać.

– Będę wdzięczna. Najpierw chcę pojechać do Krakowa, do profesora. Zrobić wszystkie badania, upewnić się. Zresztą my z Mateuszem ciągle jesteśmy w żałobie, a tu taki numer.

– Oj, Janeczko! Proszę cię, nie myśl o tym. Dziecko musi czuć, że jego mama jest szczęśliwa!

– Ostatnio byłam bardzo szczęśliwa, a jednak to małe serduszko wytrzymało zaledwie kilka godzin. – Przez twarz Janiny przemknął cień.

– Nie wracajmy do tego – poprosiła cicho Joanna.

– Wiem, że to nie jest moja wina, a jednak stale myślę, że za mało o siebie dbałam. Miałam złe przeczucia i je zlekceważyłam.

– Co ty opowiadasz?

– Gdyby nie urodził się tak wcześnie... W siódmym miesiącu nie miał szans z tą wadą. – Oczy Janiny zwilgotniały.

– Proszę cię, przestań.



– Skąd miałam wiedzieć? Wszystko przebiegało normalnie. Moje bliźniaczki są zdrowe, dzięki Bogu. – Janina ożywiła się nieco sztucznie, mrugając powiekami, by powstrzymać łzy. – Gdybym wiedziała wcześniej, od razu jeździłabym do profesora, a nie do zwykłego położnika. Profesor mówił, że to może być dziedziczne – paplała nerwowo.

Joanna czuła, że siostrze jest teraz zupełnie obojętne, co mówi, byle tylko zagłuszyć bolesne wspomnienia. Doskonale zdawała sobie sprawę, czego Janina od niej oczekuje. Często zdarzało się jej, że niemal fizycznie odczuwała cudze nastroje, dlatego wiedziała, jak powinna zareagować. Teraz wyczuwała strach, niepewność i nadzieję Janki. Nadzieję, którą należało wzmocnić.

Przywołała na twarz najpewniejszy uśmiech, na jaki było ją w tej chwili stać.

– Tym razem nie będzie żadnych problemów. Słyszysz? – powiedziała cichym, melodyjnym głosem, jakby usiłowała zahipnotyzować siostrę. – Pamiętasz, co mówił profesor? Że nie ma powodu do strachu, bo kolejne dzieci mogą być zdrowe jak rydze.

– No właśnie, mogą.

– Daj spokój. Ten maluch potrzebuje radosnej mamy. – Delikatnie położyła dłoń na brzuchu siostry. – A ty musisz nad tym jeszcze trochę popracować. Sama wiesz.

– Wiem.

– To przestań mi tu pleść głupoty! No już, uspokój się, odetchnij i pokaż mi, jak się cieszysz ze swojego szczęścia.

Nieśmiały, lecz pełen wdzięczności uśmiech siostry był dla Joanny najlepszą nagrodą za starania.

– Masz rację. Dziękuję, Asiu. Chyba muszę się po prostu czymś zająć, żeby nie dać się tym czarnym myślom. To nie jest dobre dla dziecka.



– Bardzo dobry pomysł.

– Tylko czym mam się zająć? – zastanawiała się Janina. – Od kiedy obcięli etat pedagoga do połowy, dostają wariacji, siedząc w domu całymi popołudniami! Dawniej miałam tyle zajęć dodatkowych, a teraz...

– Popracuj na zapas. Mało masz dokumentów do wypełnienia?

– Kochana! Dopiero listopad, a ja już przeprowadziłam wszystkie ankiety z tego semestru, zrobiłam plan konkursów i profilaktyki, poprawiłam stare konspekty zajęć o narkotykach, uzupełniłam dokumentację, napisałam zaległe sprawozdania i nawet przygotowałam scenariusz akademii, którą zleciła mi dyrekcja na Dzień Dziecka. Rozumiesz? Na Dzień Dziecka!

– Rozumiem, ty pracoholiczko! – Joanna się zaśmiała. – W tym jednym jesteś cholernie podobna do Grażyny: kiedy już zaczniesz działać, to nie można cię powstrzymać.

– No w końcu to moja przyjaciółka, musimy być trochę podobne. – Janina również się uśmiechnęła. – Ty też masz coś z Marty.

– Niby co?

– Uwielbiasz sprzątać i nie umiesz się kłócić.

– I tu się mylisz. Ja po prostu lubię czystość i święty spokój. A wracając do tematu: może przywiozę ci z Sącza jakieś nowe lektury? Może coś poczytasz?

– Jedziesz z towarem do sklepu? – spytała Janina.

– Tak.

– Ale ja jeszcze nie skończyłam dziergać tych misiów na sprzedaż – przyznała się. – Jakoś nie mam ostatnio cierpliwości do szydełka.

– To hormony. Nie martw się. Skończyłyśmy z mamą to zamówienie na serwety i ozdoby choinkowe, więc zawiozę



je Marczewskiej do sprzedania. To co z tymi książkami? Mam pożyczyć?

– O nie, daj spokój! Potrzebuję działać, organizować, a nie siedzieć na tyłku w fotelu!

– No to nie wiem... Może zaczniesz planować chrzciny?

– Takich rzeczy nie robi się przed porodem!

– No już dobrze, dobrze, ty zabobonna poganko! – Joanna uśmiechnęła się szeroko. – Ale pomyśl o tym. Maluszek zasługuje na to, żeby przywitała go cała rodzina. Hucznie i z przytupem, tak jak tylko my umiemy. To będzie wielkie święto i wielka radość. Wierzysz mi?

– Wierzę – powiedziała Janina spokojnym głosem. – Będzie dobrze. A co do chrzcin, to pomyślę. Bylebyś mi się zaraz nie pchała z jakimiś pomysłami.

– Nie ma sprawy. Będę się trzymać na uboczu.

Od strony kuchenki gazowej rozległo się nagle podejrzane syczenie.

– Mój krupnik! – Joanna z krzykiem zerwała się z krzesła.



Wydawnictwo NASZA KSIĘGARNIA Sp. z o.o.
02-868 Warszawa, ul. Sarabandy 24c
tel. 22 643 93 89, 22 331 91 49
faks 22 643 70 28
e-mail: wnk@wnk.com.pl

Dział Handlowy
tel. 22 331 91 55, tel./faks 22 643 64 42
Sprzedaż wysyłkowa: tel. 22 641 56 32
e-mail: sklep.wysylkowy@wnk.com.pl

www.wnk.com.pl

*Książkę wydrukowano na papierze
Ecco-Book Cream 60 g/m² wol. 2,0.
Antalis Polska*

Redaktor prowadzący *Anna Garbal*
Opieka merytoryczna *Joanna Kończak*
Redakcja *Anna Brynkus-Weber*
Korekta *Krzysztyna Lesińska, Roma Sachnowska, Monika Hałucha*
Opracowanie DTP, redakcja techniczna *Joanna Piotrowska*

ISBN 978-83-10-12552-1

PRINTED IN POLAND

Wydawnictwo „Nasza Księgarnia”, Warszawa 2014 r.
Wydanie pierwsze
Druk: Drukarnia POZKAL, Inowrocław